

Wczesnojesienny, ciepły wiatr, w parku nieopodal ruin zamku, podrywał spomiędzy ciemnozielonych źdźbeł traw złociste liście klonów, kasztanowców i morw. Niósł je hen wysoko, ponad błękitne wody Dunajca ku poróżnionemu od łun zachodzącego słońca niebu.

Rzeźkie powietrze wyrывało ze znużenia młodzież - hałastrę hardych wyrostków, która hołubiąc przyrodę, przemieszczała się w stronę Sądeckiej Biblioteki Publicznej, gdzie miało się odbyć codwutygodniowe spotkanie - debata dotycząca klimatu. W grupie wyróżniała się Marianna - córka antykwariusza. Nie miała już sił handryczyć się w kółko z hersztem ekologów. Lubiła rudowłosego Henryka, jednak on nie rozumiał dziewczyny, kiedy ta w przestrzeni miasta, pośród kamienic mówiła mu: "rozejrzyj się wkoło". Pozostawał nieczuły na piękno jednej z nielicznych starówek w Polsce, która zawieruchę II wojny światowej przeszła bez szwanku. Nie chciał słuchać o Zenonie Remim - uczniu Tarnawskiego zwanego "galicyjskim Gaudim". Nie pozwalał wciągnąć się w hermetyczny świat architektury. Za nic miał piękno eklektycznych fasad, nie wzruszały go gruszkowate lub cebulaste hełmy wieńczące wieże. Maureski, maszkarony i manswerki były mu niczym. Dla Henia liczył się tylko habitat.

Rozżarzone zachodzącym słońcem niebo w okamgnieniu otuliła noc. Marianna, hołdując kulturze wysokiej, udała się na ulicę Konarskiego 9, by w niespokojnym świetle samochodowych reflektorów podziwiać mikrokosmos zaklęty w fasadę budynku. Patrzyła jak zahipnotyzowana, poszukując hipogryfów i harpii, być może ukrytych gdzieś w biforium. Wzbijała się w myślach ponad krenelaż, kiedy usłyszała dziecięcy głosik. Rozwiązała się pani ciżemka - szczebiotał niespełna trzypółletni brzdąc. To był jej sąsiad Adaś, przyszły supermistrz ortografii, wracający właśnie z mamą z kolejnej edycji Nowosądeckiego Dyktanda o Pióro Prezydenta Miasta Nowego Sącza Ludomira Handzla.